

Gymn. Liceum  
Kl. I c. 2  
K. Teresia

II F

-1-

Y

Konopkówna  
Teresa  
Kl. I c. gimn.

Moje wspomnienia z pobytu  
w Rosji Sowieckiej.

10345

10345

Zostałam wywieziona wraz z rodziną 10-tego lutego.  
1939 r. Rankiem o godzinie 3-ciej gdy wszyscy spalis-  
my zastukał ktoś do drzwi. Mammausia wstała otwo-  
rzyła. Gdy otworzyła drzwi przestraszyła się bardzo.  
Ujrzała trzech żołnierzy rosyjskich i jednego żyda z  
karabinami. Oni zaś weszli do mieszkania i porzą-  
dowali po wszystkich sprzętach i kąciach szukać broni, lecz  
jej nie znaleźli. Wreszcie każą zbierać pakunki  
twierdząc że wywiozą nas do drugiego województwa  
dlatego że my mieszkamy za blisko granicy.  
Zabraliśmy zbierać swoje rzeczy lecz wszystkich nie  
zabraliśmy bo było wolno wziąć tylko 300 kg. bagażu.  
O godzinie 8-mej przyjechała furmanka i pod nadzoro-  
nem jednego żołnierza z karabinem zostaliśmy

200716

zawiezieni do pobliskiej stacji Łomży. Tam zobaczy-  
 łam bardzo dużo ludzi z pobliskich okolic, którzy  
 ładowali się do wagonów. My także wladowaliśmy  
 się do wagonu. Wtedy drzwi zamknął pewien rydek  
 na ogromną sztabę, że nikt nie mógł jej otwo-  
 rzyć. Poczuliśmy wyglądać oknem lecz i to było  
 przeszkodą, bo po chwili zabito nam je czterema  
 deskami. My jednak obserwowaliśmy je by choć jeszcze  
 trochę popatrzeć na ojeryste miasto. Na stacji  
 staliśmy do 12-tego a 12-tego w poniedziałek po  
 południu ruszyliśmy w drogę. Kielki płac i la-  
 ment zruszył się w wagonie. Kobiety z żalu mallały.  
 Nie było bardzo przykro, gdy przejeżdżając koło swej  
 rodzinnej wsi ujrzalam swe budynki i bramę otwar-  
 tą. Przy torze stała moja koleżanka i smutno  
 kiwała do mnie ręką. Jechaliśmy cały czas zamk-  
 nięci. Po 2 dni nie dawano nam wody. Lecz całym  
 naszym ratunkiem był śnieg który zjeździliśmy

z dachu wagonu, rozpuszczaliśmy go na piecyku i  
 przecedając piliśmy. Na 2 tygodnie <sup>podroży</sup> dostaliśmy 2 rury  
 po 800 gram chleba i 3 rury zupę. Pratorwał nas cały  
 chleb, który mieliśmy z domu. Z żalem maluskim  
 okienkiem patrzyliśmy na bardzo piękny polski kraj ob-  
 raz, myśleliśmy kiedy znówu powracając będziemy go  
 oglądać. Przejechaliśmy bardzo szybko parę pięknych  
 polskich stacji. W niewielkim miasteczku Młodziecnie  
 przeladowaliśmy się ~~do~~ do rosyjskich wagonów.  
 Ruszyliśmy dalej, w nocy przejechaliśmy granicę.  
 Jak wtedy przebudziłam się to usłyszy ludzie śpiewali  
 piosnkę „Jeżere Polska nie zginęła”. <sup>sluchalam</sup> Patrzyłam jak z  
 wielkim zapalem i powagą z każdej piersi polskiej brzmiały  
 słowa piosni. Zatrzymaliśmy się w mieście Minsku.  
 Widać było kilka ogromnych budynków drewnianych.  
 Zobaczyłam w łapciach pracujących ludzi. Po drodze  
 widziałam łary i gdzieśgdzie małe chatki w pustym  
 polu. Przejeżdżaliśmy przez małe stacyjki gdzie

000717

pojazd wcale nie stawał. Mijaliśmy ralon za ralonem idący polskich ludzi. Wreszcie zatrzymaliśmy się w Kologdrie. Przejechaliśmy na drugi tor i zatrzymaliśmy się w Mandonie. Było tam kilka drewnianych domów i wokół las. Wreszcie drzwi wagonu otworzyły się, wredł oficer rosyjski i rozkazał wyladowywać się z wagonu. Było tam bardzo zimno, padał śnieg. Wypakowaliśmy swe bagaże z wagonu i nosiliśmy pod górę z pół km do samochodu. Kierót ciemno ruszyliśmy do poseszka w którym mieliśmy mieszkanie. Jechaliśmy całą noc. Był mróz. Gwardy świeżo przyswiecały nam drogę. Las rumiał cicho jakby chciał rozweselić nasze smutne serca. Nad ranem przyjechaliśmy na poseszek. Stało tam 5 ogromnych domów zwanych barakami. Wokół widniał las. W pobliżu była zamknięta rzeka. Przywieriono nas do Archangielskiej obłoczi, stacji Mandoma, poseszka Iksa kwartału numer 90. W niewielkim mieszkaniu mieszkało 4 rodziny.

składające się z 20-tu osób. Polskich rodzin było tam 120. Zaraz po przyjeździe wypędzono wszystkich do pracy w las. Jedni zrzucaли drzewo, obcinali gałęzie drudzy wozili kłose do rzeki. Gdy rzeka odmarzła splewiali to drzewo, wtedy to wszystkich pędzili żeby to drzewo splewić jak najrybciej, bo gdy woda opadnie nie będzie można. Dziennie robotnik zarobił 2 lub 1 rubel. Zaco musiał kupić 800 gram chleba i 3 porcje zupy dziennie. Kilogram chleba kosztował 1 rub 5 kop, a porcja zupy 1 rub 20 kop. Tego zarobku było stanowczo za mało, więc sprzedawaliśmy rzeczy i wykupywaliśmy chleb. Skarobory dostawali 300 gram chleba i 2 porcje zupy. Była ona postna gotowana ze śledziami. Ja do pracy nie chodziłam. Latem chodziłam na jagody i grzyby. Nie rary błąkałam się po lesie, gdyż nie mogłam wyjść z niego. Szkoła była u nas lecz ja do niej nie uczęszczałam. Obchodzono się z nami bardzo źle, sadzano tych którzy nie poszli do pracy do ciemnej obory. Moja mama i siostra tam dostawały listy, posyłki i pieniądze z siedziata. Polski. Lecz bardzo rzadko gdyż były one przeglądane i wyrzucane na poście.

000718

Miodri zbirala się wieczorem na korytarzu śpiewała polskie piosenki, lecz wkrótce to zabroniono. Gdy zaczęła się wojna rosyjsko-niemiecka było nam jeszcze gorzej. Kiedy ja też chodziłam poszłam do pracy w las, korować drzewo. bo gdy nie poszłam nie dostaję chleba. Wreszcie w końcu września przyjechali do nas enkawudziści i wydali nam dokumenta, powiedzieli że możemy jechać w inną dzielnicę Przi. Kiedy zaprzestali sadzić polskich ludzi po więzieniach i gnać do pracy. Jeśli kto nie poszedł do pracy niedawano mu chleba. W końcu parę dniemka wyjechaliśmy stamtąd. Gdy pociąg ruszył wrócić się zaczęli wyciągać z tej niewoli. Lecz w drodze było nam jeszcze gorzej bo czasem po 8 dni nie dostawaliśmy jedzenia i chleba. A bochenek dwu kilogramowy chleba na baranach kosztował 60 rubli. Jechaliśmy 2 miesiące. W Miandomy wyjechaliśmy do Kologdy stamtąd do Kirowa, jechaliśmy przez Mototow, Buruluk, Tarski, Belabinsk, Ekatow, Ufe, Kaniel, Turkiestan, Drys i wiele innych. Po drodze spotykaliśmy

polskie placówki gdzie dostawaliśmy prowiant. Spotykaliśmy wojsko polskie w pięknych angielskich mundurach. Święto Bożego Narodzenia spędziliśmy w wagonie. Lecz nie było opłatka by się podzielić to dzielił się chlebem. Pierwszy po dwóch latach wrócić byliśmy u spowiadni i komunji św. w Buruluku. Bardzo dużo ludzi umarło po drodze z głodu. Po dwóch miesiącach podróży dojechaliśmy do niewielkiej stacji Sarasja blisko Stalinbada. Tam rozestano nas po kotłach. Gdzie pracowaliśmy od nocey do nocey i dostawaliśmy 200 gram mąki dziennie. Mieszkaliśmy w glinianej małej chacie. Drzewa nie było to zbieraliśmy na polu korzenie i rozmaite tudygi roślin. Najwięcej tudygizwały. Odnosono się do nas bardzo źle. Spaliśmy na glinianej podłodze. Ludzie ci Urbecy byli bardzo źli. W tydzień po świętach Wielkanocnych wyjechaliśmy do Kiermana. Po drodze zostaliśmy okradzeni.

000719

Tam było nam lepiej. Dostawaliśmy chleb i zupę.  
Ja wtedy wstąpiłam do junacerek. Było mi  
bardzo dobrze. Zasmucaliśmy się bardzo gdy  
pan pułkownik oznajmił nam że wyjazd  
za granicę strzymany. Było tam bardzo  
gorąco. Z końcem maja wszystkie junaczki i ja też  
zostały wywiezione do Gurar. Było tam bardzo  
dobrze. Mieszkaliśmy 7 kilometrów za Gurarę w  
kolchozie Kartimbatar, który przez nas był  
nawany „Doliną Śmierci”. Było tam kilka glinia-  
nych domków, wokół góry a drzew było bardzo mało.  
Było tam 450 junacerek. Prozdzielono nas po  
plutonach. Zaczęliśmy uczyć się po polsku,  
stamtąd połowa nas wyjechała do Kitabu.  
Mieszkaliśmy 2 km od Kitabu w kolchozie Molotow.  
Tam zostaliśmy umundurowane. Było nam  
wesoło. Mieszkaliśmy w namiotach. Była tam  
moc drzew, pod którymi chroniliśmy się od słońca

1-22-77-000000

